

*Stanisław Judycki*  
Uniwersytet Gdański

## **O nadziei, jaką daje filozofia**

Gdy spojrzymy na dzieje ludzkich kultur, począwszy od ich prehistorycznych początków, przez Babilon, trwający wiele tysiącleci Egipt, kultury Ameryki Południowej i Północnej, aż do Chin i Indii, to filozofia, która narodziła się w starożytnej Grecji, pojawia się jako jedyny i drogocenny k l e j n o t . Nigdzie nie przybrała ona tej postaci, jaką nadali jej Platon, Arystoteles i inni, to znaczy, nigdzie nie wykształciła się idea poszukiwania wiedzy ze względu na nią samą, prawdy ze względu na nią samą, takiego poszukiwania, które byłoby całkowicie niezależne od mitów, od panującej religii lub dominującego aktualnie ustroju społecznego. Filozofia przez wiele wieków była utożsamiana z dążeniem do wiedzy, z usiłowaniem odkrycia natury świata ludzkiego i pozaludzkiego, dopiero powoli, w czasach nowożytnych, zaczęły się z niej wyodrębniać różne nauki, jak czasem się mówi, różne nauki szczegółowe. Mimo to zarówno dzisiejsze nauki teoretyczne, jak i filozofia mają ciągle ten sam cel, a jest nim odkrycie natury świata.

Filozofia jest drogocennym klejnotem, gdyż to jedynie ona pozwala na próbę analizy najbardziej podstawowych problemów dotyczących świata ludzkiego i pozaludzkiego, jedynie ona może być płaszczyzną umożliwiającą rozważenie charakteru relacji pomiędzy danymi pochodzącymi z nauk, pomiędzy różnymi systemami religijnymi, różnymi koncepcjami społecznymi i politycznymi. I tak dzieje się ciągle, choć tego nie zauważamy. Gdy toczą się dyskusje, czy nauki przyrodnicze podważają światopogląd religijny, to są to dyskusje na gruncie filozoficznym, gdyż nie należą one ani do obrębu metod naukowych, ani też nie polegają na stwierdzaniu dogmatów określonej religii. Gdy rozgrywają się dyskusje na temat pluralizmu religijnego, dotyczące pytania, czy wyłącznie jedna z religii światowych przedstawia autentyczną prawdę o Bogu i o człowieku, to są

to dyskusje o charakterze filozoficznym, gdyż wymagają przekroczenia każdego konkretnego wyznania i umieszczenia się na neutralnej płaszczyźnie umżliwiającej ocenę. Spory o sprawiedliwość społeczną, o najlepszy możliwy ustrój społeczny i państwowy również są dyskusjami filozoficznymi, gdyż muszą wziąć pod uwagę różne koncepcje sprawiedliwości, różne koncepcje ustroju społecznego, a te rzeczy nie należą już przecież ani do domeny historii ani socjologii ani politologii. To samo dotyczy bardziej partykularnych zagadnień, jak na przykład eutanazja, gdyż choć dane medyczne odgrywają tu istotną rolę, to jednak mogą stanowić wyłącznie punkt wyjścia dla rozważań biorących pod uwagę religijne, moralne i społeczne aspekty tego problemu.

Nawet spontanicznie żywione nastawienia z życia codziennego wymagają namysłu teoretycznego, który przywykliśmy nazywać filozofią. Gdy ktoś bierze ślub, to nie musi się wprawdzie zastanawiać, czy przysięga wierność zbiorowi wirujących w przestrzeni cząstek elementarnych, które widzi jako osobę wyposażoną w ciało, czy też raczej jego przysięga dotyczy cielesnej osoby, posiadającej nieśmiertelną duszę, lecz gdy zajdą określone okoliczności, na przykład nagła śmierć, namysł nad tym staje się czymś oczywistym, nawet dla spontanicznej świadomości ludzkiej, funkcjonującej na poziomie życia codziennego i tzw. zdrowego rozsądku.

Mając to na uwadze, a także pamiętając, iż współcześnie słowo 'filozofia' nie wywołuje najczęściej pozytywnych skojarzeń, należałoby go właściwie zaniechać i zastąpić innym wyrażeniem, na przykład wyrażeniem 'badanie podstaw', z czego, w naszych czasach lubiących skróty, powstałby skrót 'BP', lecz oczywiście taka próba reformy słownictwa byłaby całkowicie nierealistyczna. Badanie podstaw, którym jest filozofia, jest koroną ludzkiej racjonalności, gdyż to ono umożliwia orientację w świecie, porównanie doniosłości danych płynących z ludzkiego spontanicznego doświadczenia świata, danych pochodzących z nauk, ocenienie różnych systemów religijnych. Z tego powodu filozofię, która pojawiała się w starożytnej Grecji, nazwałem klejnotem, bo to ona umożliwiła przemiany cywilizacyjne, społeczne, naukowe i technologiczne. Czy możemy sobie wyobrazić, że to wszystko dokonałoby się bez filozofii – z pewnością nie. Albo odwrotnie, czy możemy sobie wyobrazić, że istniałyby współczesne nauki i technologie, a nie byłoby myślenia filozoficznego. Oczywiście, że nie. Teraz inne kultury mogą się rozwijać czerpiąc z dorobku, który umożliwiła filozofia Zachodu, filozofia rozumiana jako badanie podstaw, dążące do prawdy ze względu na nią samą.

Filozofia, która pojawiła się na Zachodzie, jest klejnotem także z jeszcze innego powodu. Powstanie chrześcijaństwa zostało umożliwione, jak się niekiedy obrazowo mówi, przez syntezę Jerozolimy i Aten, a właściwie należałoby powiedzieć przez współistnienie trzech czynników Jerozolimy, Aten i Rzymu. Gdyby chcieć docisnąć ten obraz do maksymalnie możliwej kondensacji, to powstanie chrześcijaństwa zawisło na jednej osobie, a był nią Paweł z Tarsu,

znawca i wyznawca religii starożytnego Izraela, Grek z wykształcenia i obywatel Cesarstwa Rzymskiego. Gdyby nie on i gdyby nie zdarzenie, jakie rozegrało się w drodze do Damaszku, to Rzym prawdopodobnie, prędzej lub później, upadłby pod najazdami ludów z północy, lecz my dotąd moglibyśmy żyć nadal zagubieni w przestrzeniach wielkich lasów, w czasach kultu bóstw domagających się krwawych ofiar, grodzisk budowanych z drewna lub kamienia, wojen toczonych o lokalne dominacje itp. Tak żył przez wiele tysięcy Egipt, tak równoległe do przemian w Europie żyły kultury obu Ameryk, Indii, Chin, Australii. Gdyby w osobie Pawła nie spotkały się te trzy wpływy, to wszystko mogłoby pozostać po dawnemu i dalej by tak trwało.

Filozofia Zachodu dlatego więc jest klejnotem, gdyż to ona opracowała zasadnicze przesłanie chrześcijaństwa, zarówno przesłanie antropologiczne jak i bardziej ogólne przesłanie spekulatywne i metafizyczne, odnoszące się do natury Boga i Jego relacji do świata. Napięcie duchowe, jakie to wyzwoliło, umożliwiło powstanie nauki i kultury Zachodu. To z połączenia przesłania przekazanego w Ewangeliach z myśleniem filozoficznym wyrosły takie idee jak równość pomiędzy wszystkimi ludźmi, idea ostatecznej sprawiedliwości, którą wymierza wszechwiedzący Bóg, nakaz miłości i braterstwa. Gdyby nie to, nie byłoby nas, a byłyby – być może – nadal niezmierzone lasy i walka wszystkich przeciw wszystkim, walka, w której niewolnictwo, nienawiść rasowa i grupowa, zabijanie ludzi bez skrpułów nigdy nie miałyby żadnego ostatecznego odniesienia.

Wiele osób powie, że rola, którą w ten sposób przypisuje filozofii, jest zbyt wielka, gdyż decydujące znaczenie dla światopoglądu poszczególnych osób i ich zbiorowości ma religia a nie żadne badanie podstaw, które nazywamy filozofią. To jednak jest powszechnie panujące nieporozumienie. Gdy pominiemy historyczną część teologii chrześcijańskiej, jak również praktyczne zastosowania religii, to okaże się, że myślenie filozoficzne spełnia istotną rolę zarówno wewnątrz jak na zewnątrz religii i teologii. W istocie *t e o l o g i a j e s t u k r y t ą f i l o z o f i ą* – z jednym zastrzeżeniem, że nie dotyczy to rdzennych treści wiary religijnej, które w religiach objawieniowych są uznawane za pochodzące od czynnika pozaludzkiego. Nawet *f i d e i z m* jest ukrytą filozofią, bo fideista najpierw za pomocą rozumu musi wykazać, że żadne doniosłe racje rozumowe nie świadczą na rzecz prawdziwości treści religijnych, jakie on uznaje. Musi również odróżnić to, co chce uznawać, od innych systemów wierzeń religijnych, a to znowu wymaga myślenia filozoficznego i posługiwania się rozumem z punktu widzenia neutralnej płaszczyzny oceny.

Stąd i teologia dogmatyczna jest filozofią, co jest wyraźnie widoczne na przykładzie pierwszych uchwał dogmatycznych różnych soborów chrześcijańskich, gdzie próbowano na różny sposób, wykorzystując takie pojęcia jak substancja czy natura, a więc greckie pojęcia filozoficzne, zrozumieć sens objawionych danych na temat troistości jedynego Boga. Nie da się być teologiem nie filozofując, czego dowiedli tacy giganci teologii i filozofii jak Augustyn, Anzelm, Tomasz z

Akwinu, Duns Szkot czy Wilhelm Ockham. To jest całkiem naturalne, gdyż treść przyjmowana jako objawiona jest jak skompresowany pakiet informacji, które pozwalają na odszyfrowywanie, i nawet nie dążąc do zmiany już istniejących dogmatów, można dostrzegać w nich coraz to nowe aspekty.

Filozofia nie tylko znajduje się 'wewnątrz' teologii i religii we właściwie opisanym znaczeniu, lecz również 'na zewnątrz', a najbardziej widoczne jest to w przypadku tzw. teologii naturalnej lub teologii filozoficznej, a więc prób czysto rozumowego dowodzenia podstawowych treści wiary. Dyskusje na ten temat, zapoczątkowane przez starożytnych myślicieli, doznały istotnego wzmocnienia wraz z pojawieniem się chrześcijaństwa, a dzisiaj mamy niemalże zalew publicznie trwającej debaty na temat rozumowych podstaw wiary. To wszystko są dyskusje filozoficzne.

Istnieje też drugi 'zewnątrzny' aspekt roli namysłu filozoficznego, odnoszący się do religii i teologii, a ujawnia się on wyraźnie w dzisiejszych czasach pod postacią pytania, czy któraś z religii światowych ma prawo rościć sobie pretensję do bycia jedyną prawdziwą religią. Tutaj teologia, uznająca określone prawdy, nie może wchodzić w rachubę jako płaszczyzna dyskusji, lecz jedynie owo podstawowe myślenie teoretyczne, jakie od wieków nazywamy filozofią.

Wraz ze wzrostem poziomu edukacji na całym świecie oraz w wyniku pojawienia się takiego narzędzia komunikacji, jakim jest Internet, dyskusje tego rodzaju będą przybierały na sile i znaczeniu. Będzie odsiewane to, co jest tylko mitem, obrzędem, tradycją, w które się naturalnie wrosło, od tego, co rzeczywiście jest prawdą wiarą, co pojawia się jako rzeczywistość wielkie i godne aspiracji człowieka poprzez umocowanie w wiarygodnych źródłach oraz w uzasadnionej spekulacji teoretycznej. Z tego tygła obronną ręką wyjdą i pozostaną wyłącznie rzeczy wielkie i wyłącznie rzeczy godne wiary. Ten internetowy tygiel jest tygłem filozoficznym, bo innym być nie może. Nastaną czasy, kiedy znajomość podstawowych idei filozoficznych będzie tak samo elementarnie wymagana od ludzi wykształconych, jak dzisiaj wymagana jest znajomość angielskiego. Niestety, u nas w Polsce ani nasi aktualni ani przeszli władcy wszystkich sztyldów udają, że tego nie rozumieją. Jedynym przypuszczeniem wyjaśniającym ten fakt jest to, że się czegoś obawiają.

Tak jak wypadku powiązania między filozofią i teologią, również na całkowitym nieporozumieniu polega współcześnie nagłaśniania relacja pomiędzy naukami przyrodniczymi a filozofią. Nauki przyrodnicze zwierają wiele założeń na temat świata, których same, właściwymi sobie metodami, nie są w stanie badać. To jest przedmiot namysłu teoretycznego, który przyzwyczailiśmy się nazywać filozofią, jak również dziełem filozofii może być analiza samej struktury poznania naukowego. W XX w. filozofia spod znaku pozytywizmu, programowo redukująca kompetencje filozofii do analizy podstaw nauk, dostarczyła wielu ciekawych wyników, a one dziś uchodzą za dobro powszechne myślenia filozoficznego. Nie tu jednakże leży kość niezgody, jest ona natomiast umiejscowiona w pytaniu, czy

nauka skutecznie wyeliminuje religijne i teologiczne myślenie o świecie, a muszę tu przypomnieć, co starałem się wykazać wyżej, iż właściwie teologia jest ukrytą filozofią, wyłączając z tego rdzenną treść uznawaną z objawioną.

Nauka miałaby w przyszłości rozwiązać zagadkę świata tak, że żaden Bóg stworzyciel nie będzie potrzebny. Ta natrętnie wmawiana opozycja pomiędzy nauką z jednej strony, a religią i filozofią z drugiej, ma swoją głęboką motywację w tym, że osiągnięcia nauki widoczne są dla współczesnego człowieka w każdym momencie życia, natomiast to, o czym mówią religie, nie jest w ten sposób jawne. Człowiek zaś nie jest w stanie długo trwać przy tym, co nie jest widoczne, zawsze, lub prawie zawsze, wybierze to, co widoczne.

Ustawianie nauki w opozycji do religii i filozofii jest jednakże całkowitą manipulacją, gdyż Bóg religii objawieniowych nie jest kimś w rodzaju 'wielkiego projektanta' lub wręcz jakiegoś 'pra-inżyniera'. On jest kimś, kto był zdolny 'wyprowadzić' świat z nicości, co bliżej znaczy, że był w stanie własną mocą powołać go do istnienia, a ze względu na przypisywaną Mu wszechmoc należy przypuszczać, że było to dla Niego tak samo trudne, jak dla nas trudne jest nanizanie na sznurek kilku szklanych paciorków lub włożenie do wazonu kilku kwiatków. Jest wręcz odwrotnie niż to sugerują zwolennicy eliminacji religijnego obrazu świata i filozofii z nim związanej: im bardziej poznajemy budowę świata, im bardziej widzimy jej niesłuchaną złożoność, tym bardziej ujawnia się genialność Stwórcy tego porządku. W ten sposób nauki przyrodnicze stają się argumentem na rzecz istnienia Boga, a nie argumentem przeciwko Jego istnieniu i działaniu stwórczym.

Widać to, gdy zadamy takie oto pytanie: „Czy mogłoby być tak, aby nie nie istniało?”. Pomijając pewne niuanse, odpowiedź wydaje się oczywista, że tak mogłoby być. Jeśli więc coś istnieje, to albo istnieje samo z siebie wiecznie, albo zostało w pewnym momencie stworzone. To jednak nie jest wyczerpująca alternatywa, gdyż, jak sądził Tomasz z Akwinu, świat może być w s p ó ł w i e c z n y z B o g i e m . Stąd zaś widać, że nie ma sensu powoływanie się na wieczność materii jako na sposób pozbycia się Boga z historii świata i z historii kosmosu, gdyż nawet jeśli przyjmemy, że materia w ruchu istnieje wiecznie, to takie a nie inne jej ukształtowanie początkowe oraz wszystkie postacie, jakie z niej powstały, nadal pozostają niezrozumiałe. Hipoteza wieczności materii dotyczy jej koniecznego i niezniszczalnego sposobu istnienia, zupełnie jednak nie wyjaśnia tej konkretnej postaci świata, którą znamy dzięki naukom i doświadczeniu potocznemu. Czy nasza nauka dysponuje środkami teoretycznymi pozwalającymi wykluczyć, iż wiecznie istniejąca materia kosmosu składałaby się wyłącznie z jednego niezmiennego atomu wodoru i to byłoby wszystko, co by istniało? Nauka nie posiada takich środków i należy przypuszczać, że nigdy ich nie posiadzie.

Proszę zwrócić uwagę, że dotąd mówiłem o filozofii jako o pewnym rodzaju myślenia, jako o badaniu podstaw, nie mówiłem zaś o filozofii jako o systemach

filozoficznych, jako o przeciwstawnych sobie stanowiskach, jako o zbiorze niekończących się sporów co do podstawowych rozwiązań każdego niemalże problemu. Ten obraz filozofii funkcjonuje w świadomości publicznej i to on zniechęca do filozofii, prezentuje ją jako pole ścierających się ze sobą i niedających się rozwiązać koncepcji.

Czy jednak inaczej jest z naukami przyrodniczymi, mającymi stanowić wzorzec wiedzy? Wydaje się, że kroczą one ciągle naprzód gromadząc w swoim skarbcu niedającą się podważyć wiedzę na temat otaczającego nas świata i na temat nas samych. W rzeczywistości jednak wszystkie prawa przyrodnicze są wyłącznie hipotezami, nawet te, które są dobrze uzasadnione, a więc jako hipotezy mogą one wszystkie pewnego dnia okazać się fałszywe. Temu przypuszczeniu wydają się jednakże przeczyć osiągnięcia technologiczne, które zawdzięczmy przyrodoznawstwu.

A jednak i tu czeka na nas coś zaskakującego. Zanim odkryto i uzasadniono, że Ziemia jest kulą poruszającą się z gigantyczną prędkością wokół Słońca, dawni żeglarze potrafili trafnie znajdować drogę do portu przeznaczenia. Zanim odkryto chemiczną naturę wody lub złota, wielu ludzi znało mnóstwo własności tych substancji i potrafiło je wykorzystywać. Stąd wynika, że nie znając istoty czegoś można skutecznie tym czymś operować, a stąd zaś znowu wynika, że cała nasza dotychczas zdobyta wiedza przyrodnicza może okazać się powierzchowna i pewnym sensie fałszywa, mimo że daje nam możliwości skutecznego operowania różnymi przedmiotami. W ten sposób zarówno filozofia jak i przyrodoznawstwo płyną na tej samej tratwie wśród przestworzy tajemnicy świata. Obie te dziedziny myślenia teoretycznego dążą do poznania głębszej natury świata, lecz obie mają ten sam hipotetyczny charakter.

Nie chcę przez to powiedzieć, że wszystko, zarówno w filozofii jak w przyrodoznawstwie, jest hipotetyczne, istnieją bowiem pewne tezy, które dla obu dziedzin nie mają takiego charakteru. Dla przyrodoznawstwa będą to niehipotetyczne sądy, że istnieje rozciągły w czasie i przestrzeni świat, wyposażony w różne cechy jakościowe, dla pewnych stanowisk filozoficznych niehipotetycznymi przekonaniami będą przekonania o istnieniu Boga, o istnieniu podmiotów poznających, którymi jesteśmy, oraz podstawowe przekonania z zakresu moralności.

Filozofia zasługuje na miano klejnotu i korony ludzkiej racjonalności również i dlatego, iż to ona umożliwia ostateczne decyzje egzystencjalne. Często wielu akademickim rozważaniom filozoficznym zarzuca się swoistego rodzaju zdradę wskazując, że nie odpowiadają na ważne dla człowieka pytania egzystencjalne, że nie mówią, jak powinno się żyć. Jest to słuszne, ale tylko częściowo, bo choć wiele filozofii nie zajmuje się tą kwestią w ogóle, jak również istnieje kilka podstawowych rozwiązań dla pytania, jak żyć, to jednak z pewnością filozofia daje podstawy do podjęcia ostatecznych decyzji egzystencjalnych. Paradoksalnie nie religia daje te podstawy, gdyż nawet przy całkowitej nieznajomości dziejów filozofii i współczesnych rozważań z tej dziedziny, każdy

człowiek próbując zastanowić się nad tym, jak żyć, musi przyjąć, choćby na krótki czas, neutralną wobec wszystkich religii i światopoglądów płaszczyznę namysłu. Ten neutralny obszar namysłu jest w zarodku obszarem filozoficznym.

Jedną z cech dominującej współcześnie atmosfery świata, jest b r a k p o w a g i . Od razu muszę zastrzec, że powagi nie należy utożsamiać ani z ponuractwem ani z nadmierną surowością. Niby ciągle jesteśmy poddawani próbie egzystencjalnej w postaci docierających do nas informacji na temat kataklizmów, zamachów, masowego rozprzestrzeniania się takich chorób jak choroba nowotworowa, lecz, z drugiej strony, wszystko to dzieje się jakby ‘obok nas’, obok nas, gdyż jest zwieszane w swoistej nierzeczywistości newsów medialnych. Ten brak powagi dosięgnął również nawet filozofię. Dzisiejsi zwolennicy materializmu, nazywanego, dla zdjęcia odium z tego terminu, naturalizmem, głoszą go prawie beztrzesko, niemalże jak dobrą nowinę, że oto wreszcie wyzwolimy się ze szcęk różnych światopoglądów religijnych. Co więcej, głoszący tę dobrą nowinę przedstawiciele filozofii, nauki i środowisk akademickich próbują ją przedstawić jako coś, co wynika z osiągnięć samej nauki. Nieco starsi z nas – być może – pamiętają takie wyrażenie jak ‘materializm naukowy’. Było ono używane przez całe pokolenia marksistów. To, co mamy dzisiaj, w niczym nie różni się od tego marksistowskiego pomysłu.

Jednak materializmu nie da się głosić jak dobrej nowiny, nie jest to taka dyskusja, jak gdyby w niej chodziło o taki lub inny skład wyposażenia gospodyni domowej, chodzi tu bowiem o naszą egzystencję, o to, czy ona ma sens, czy też całkowicie jest z niego odarta. Aby to zilustrować, przytoczę historię opowiedzianą przez znanego filozofa z Oksfordu Richarda M. Hare’a (1919–2002).<sup>1</sup> Pewnego razu Hare wraz z żoną gościli w swoim domu osiemnastoletniego młodzieńca z Lozanny. Pochodził on z protestanckiej rodziny, był, jak pisze Hare, szczerze religijny i pełen najlepszych ideałów. Państwo Hare umieścili koło jego łóżka trochę książek francuskich, a w tym również książki Alberta Camusa. Po upływie około tygodnia, gdy sądzili, że już go znają dość dobrze jako wesołego i pełnego entuzjazmu dla życia młodego człowieka, pewnego ranka zaskoczył ich prośbą o papierosy, które w swoim pokoju zaczął palić jednego za drugim. W czasie posiłków, na które wpadał z pośpiechem, prawie się nie odzywał. W końcu gospodarze zaniepokojeni jego stanem postanowili odbyć z nim rozmowę. Okazało się, że po przeczytaniu Camusa nabral przekonania, że ‘nic nie ma rzeczywiście znaczenia’, ‘nic nie jest rzeczywiście ważne’ lub ‘nic nie ma sensu’ (*nothing matters, Rien, rienn ‘avaid’ importance*).<sup>2</sup>

Chociaż historyjka ta ma również i wymiar komiczny, to jednak w całości rzuca smutne światło na nasze czasy, gdyż my dzisiaj żyjemy tak, jakbyśmy

<sup>1</sup> Najbardziej wpływowa książka R. M. Hare’a to *The Language of Morals*, Oxford University Press, Oxford 1952.

<sup>2</sup> R.M. Hare, ‘Nothing Matters’. Is the ‘Anihilation of Values’ Something that Could Happen, [w:] E.D. Klemke (ed.), *The Meaning of Life*, Oxford University Press, Oxford 2000, s. 277-278.

rzeczywiście zaakceptowali, że nic w rzeczywistości nie ma znaczenia, żyjemy w pośpiechu, w papce medialnej i stajemy się coraz bardziej letni, ani zimni ani gorący, lecz prawie doskonale letni. Być może w ukryciu, wobec ‘wesolo’ głoszonego naukowego materializmu, wielu ludzi pogodziło się już z tym, że nic naprawdę nie ma znaczenia. Camus jednakże, widząc, jak uważał, absurdalność ludzkiej egzystencji, wynikającą z jej aspiracji do niekończącego się szczęścia, miłości i poznania i jednoczesną iluzoryczność tych marzeń, zalecał nie samobójstwo, lecz gniew i bunt, które miałyby uratować naszą godność i pewnym sensie uczynić nas przez to chwilowo szczęśliwymi.<sup>3</sup> Dzisiaj już się nie buntujemy, zaś spór o materializm i ateizm, a więc o sens naszej egzystencji, traktujemy głównie jak medialną sensacyjkę oraz rozgrywkę polityczną, a eutanazję jako szczyt naszych ideałów.

Jak mogą wyglądać argumenty na rzecz tego, że życie nie ma sensu? Pierwszym z nich może być *o b o j ę t n o ś ć k o s m o s u*. Otaczający nas kosmiczny łańd pojawia się jako regularnie zorganizowana maszyna, lecz ten mechanizm nas nie potrzebuje. Mógłby funkcjonować bez nas. Gdybyśmy przestali istnieć, nie ‘uroniłby’ ani jednej łzy. Co więcej, mimo posiadania wewnętrznej organizacji, nie widać w nim żadnego celu, do którego mógłby zmierzać.

Drugim argumentem na rzecz bezsensowności życia człowieka jest *o b o j ę t n o ś ć d z i e j ó w l u d z k o ś c i*, przez co należy rozumieć ich bezcelowość. Miejsce ludzkości jako gatunku w dziejach świata fizycznego wydaje się być przypadkowe, ale też nasze indywidualne miejsce w dziejach następujących po sobie generacji ludzkich też wydaje się całkowicie przypadkowe. Dzieje ludzkości nie wykazują żadnego takiego sensu, który by usprawiedliwiał działania indywidualów, ich poświęcenie lub winę, nie wykazują takiego przebiegu, który by wskazywał, że poszczególne myśli, działania indywidualów przyczyniają się do sensu całości tego procesu i do jego celu. A nawet gdyby tak było, to czy poświęcilibyśmy się dla dobra ludzkości w znaczeniu bezosobowego celu? Może tak, lecz w ukryciu czulibyśmy, że żaden cel ponadindywidualny nie może wyczerpać naszej indywidualnej wartości.

Po trzecie, chodzi tu o *o b o j ę t n o ś ć w s p ó ł i s t n i e n i a*. Życie ma sens wtedy, gdy możemy być przynajmniej niekiedy zobaczeni przez drugich, jakoś docenieni, zaakceptowani, kochani, lecz w rzeczywistości współistnienie ludzkie jest ograniczone nie tylko śmiercią, ale też ‘mijaniem’ się osób: ile jest osób, których nikt nigdy nie zobaczył, nie docenił, ile jest ‘mijania’ się w życiu osób, które są potencjalnie nieskończonymi podmiotami różnych wartości i relacji.

<sup>3</sup> Wzorem według Camusa może być Syzyf, z którego położenia powinno dla nas wypływać pozytywne zadanie życiowe: sama walka wystarczy aby wypełnić serce człowieka, powinniśmy wyobrażać sobie Syzyfa szczęśliwego („La lutte elle-même vers les sommets suffit à remplir un cœur d’homme. Il faut imaginer Sisyphe heureux” [A. Camus, *Le Mythe de Sisyphe*, Paris 1942, s. 168]). Gdy jednakże przedstawimy sobie Syzyfa szczęśliwego, niejako spełnionego w swojej wiecznej walce i w wiecznym buncie, to czy zamiast swego sensu życia nie otrzymujemy raczej obrazu strasznej aberracji?



Po czwarte, chodzi tu również o obojętność wartości. W zawiązku z powyższymi trzema obojętnościami i wynikającym z nich bezsenssem ludzkiej egzystencji pojawiły się współcześnie koncepcje głoszące, że życie ma sens jako dążenie do realizacji określonych wartości, i że to wystarcza oraz, jak trzeba dodać, musi wystarczyć.<sup>4</sup> Tak więc, choć życie nie ma sensu, gdyż nie istnieje jego kontynuacja i pełnia po śmierci, to jednak ciągle miałyby mieć sens nakarmienie dzieci lub pójście z żoną na spacer. Tego rodzaju odpowiedź na bezsensowność życia ludzkiego ma jednak tę wadę, że wartości, nawet wtedy gdy pojmujemy je jako coś istniejącego obiektywnie, są obojętne wobec nas. Jakkolwiek dane indywiduum wypełniłoby swoje życie wartościami, to i tak wraz z jego śmiercią jego sensowne w tym znaczeniu życie doznałoby ‘zmiany znaku’, przez co rozumiejąc to, że dobitnie została podkreślona jego bezsensowność: jako całość nie dawałoby ono nic, gdyż ginęłoby w pustce nieistnienia na wieki.

Z takich oto powodów można twierdzić, że życie ludzi nie ma sensu. Życie zatem byłoby nicością, która rozplywa się w poszczególnych jego chwilach. Nie można go poddać żadnej wewnętrznej organizacji lub planowi, bo pełne jest niedających się przewidzieć zdarzeń. Kończy się niedającą się przewidzieć śmiercią, która niszczy wszelkie plany. Wchodzimy w życie nie wybierając własnej indywidualności, własnych zdolności, miejsca w dziejach i wychodzimy z niego w chwili, której się nie spodziewamy. W miarę starzenia się słabną nasze zdolności, pamięć, siła życiowa, słabnie nie tylko ciało, ale i nasz duch. Przemiany obyczajowe powodują alienację ludzi, którzy żyją długo, zaczynają oni bowiem czuć się obco w nie swoich już czasach. Najszlachetniejsze czyny ulegają zapomnieniu, a najszlachetniejsze przedsięwzięcia są niszczone przez przeciwności losu i innych ludzi. Życie nie może mieć wyłącznie sensu jako poświęcenie się dla ludzkości, czy nawet tylko dla własnych bliskich lub dzieci, bo gdyby cały sens życia każdego indywiduum wyczerpywał się w poświęceniu się dla innych, to życie żadnego indywiduum nie miałoby sensu.

Filozofia, jak jestem o tym przekonany, daje jednak nadzieję, a jest to nadzieja odnosząca się do końca dziejów ludzkości, a więc jest to nadzieja apokaliptyczna. Mówiąc tu o zbliżającym się końcu dziejów ludzkości nie wiem, czy będzie to jutro, czy też za sto, pięćset lub tysiąc lat, lecz z pewnością docieramy powoli do świadomości granic naszych aktualnych możliwości istnienia w świecie i do świadomości granic jego poznawania. Filozofia oraz umożliwiona przez nią teologia domyślały swoje pojęcia do samego końca. Chodzi mi tu o pojęcie Boga jako osoby, która stworzyła świat, a to pojęcie Boga uznają trzy współczesne wielkie religie monoteistyczne. Filozofia i teologia domyślały swoje

<sup>4</sup> Życie jest bez sensu, jak twierdzi współczesny filozof Th. Nagel, jest ono absurdem, ponieważ istnieje „pęknięcie” pomiędzy powagą, z jaką podchodzimy do naszych codziennych, partykularnych dążeń, a obojętnością kosmosu, brakiem znaczenia tych dążeń w skali kosmicznej. Istnieje „pęknięcie” pomiędzy ludzką perspektywą subiektywną, w ramach której przykładamy wagę do naszych dążeń i ich nicością z perspektywy obiektywnej (kosmicznej); por. Th. Nagel, *The Absurd*, [w:] E.D. Klemke (ed.), *op. cit.*, s. 176-185.

pojęcia do końca, gdyż nic bardziej ostatecznego i absolutnego poza wszechmocną osobą, która z dobrej woli stworzyła świat, nie da się pomyśleć. Chrześcijanie dodatkowo uznają szczególną bliskość Boga ze światem, które miało się dokonać we Wcieleniu, a jedyność Boga uznają za złożoną ze wspólnoty trzech osób. Nic większego niż te idee filozoficzne i teologiczne i nie da się pomyśleć. Wszystkie tzw. systemy filozoficzne w europejskiej filozofii średniowiecznej, nowożytnej i współczesnej albo są wariacjami na ten temat, albo polegają na próbach znalezienia czegoś większego, co jednak kompletnie się nie udaje, albo idą w kierunku jakieś formy agnostycyzmu, jeśli chodzi o te ostateczności ludzkiego myślenia i poznawania.

Filozofia, jak sądzę, nie pojawiła się przypadkowo, została nam dana po to, aby ludzkość mogła poznać i przemyśleć możliwie wszechstronnie te ostateczne pojęcia. To zaś motywuje nadzieję, iż zapowiedziane rzeczy ostateczne spełnią się i to spełnią za niezbyt długo, a więc że spełni się radykalna przemiana ludzkiego istnienia. To zbawienie będzie polegało nie tylko na radykalnej odmianie okoliczności życia osób ludzkich, lecz przede wszystkim na daniu nam narzędzi do odczuwania i poznawania świata, o których teraz nie możemy mieć nawet najmniejszego wyobrażenia. W tej apokaliptycznej nadziei mieści się również sąd nad nieprawościami świata, gdyż gdyby taki sąd nigdy nie nastąpił, to trzeba byłoby przyznać rację Camusowi, że życie ludzkie jest bez sensu; więcej nawet, gdyby osąd nieprawości nigdy się nie dokonał, to świat nie tylko byłby absurdalny, lecz także mógłby prowadzić do szaleństwa.

Zaryzykuję także diagnozę, iż również nasza nauka osiągnęła granice swoich możliwości poznawczych. Być może zrobimy jako ludzkość jeszcze pewne postępy w tym lub owym, lecz jakiejś przełomowej teorii świata fizycznego nie należy oczekiwać. Dany został nam wgląd w ogrom kosmosu, a ten ogrom wydaje się być znakiem czegoś o wiele większego, czegoś, co przekracza całkowicie posiadane przez nas teraz możliwości poznawcze. Patrząc w nocne niebo, patrzymy w przeszłość, gdyż to, co widzimy, są to światła milionów gwiazd sprzed milionów lat. Żyjemy w naszym 'przytulnym' układzie planetarnym jak w kołysce. On stwarza nam teraźniejszość, lecz otoczeni jesteśmy przeszłością. Nie widać żadnych realnie dających się oszacować szans, abyśmy kiedyś to wszystko mogli zrozumieć za pomocą matematycznie wyrażonych praw przyczynowych. Widać to po współczesnej kosmologii, która coraz bardziej staje się fizyko-matematyczną spekulacją, a przez to zbliża się do spekulacji filozoficznej.

Jak uczy nas doświadczenie, nic, a przynajmniej nic, co posiada jakąś wartość, nie jest niczyje, a zatem i świat musi należeć do kogoś. Jest wysoce nieprawdopodobne, aby świat był po prostu bezpańskim szmaragdem, porzuconym w niezmierzonej czerni przestrzeni i w pustce niekończącego się czasu. Dzieje wykazały dobitnie, że ludzie nie mogą żyć wyłącznie codziennymi czynnościami życiowymi, że nie mogą, aby użyć symbolicznego wyrażenia, żyć wyłącznie chlebem. Ludzie zawsze szukali idei, które mogłyby uczynić ich

życie czymś posiadającym sens, znaczenie i cel. Na współczesnym rynku idei pojawiają się wprawdzie próby powrotu do kultu przodków, do kultu natury, lub różne idee mistyczne i okultystyczne, lecz poza nakreśloną przez filozofię i teologię Zachodu ideę wszechmocnego i dobrego Boga nie da się wyjść wyżej. Stąd wydaje mi się, że koniec dziejów ludzkości nastąpi wtedy, gdy idea ta okrąży w jakiś sposób Ziemię, przez co jednak nie rozumiem stanu, w którym każdy żyjący wtedy człowiek będzie wyznawcą chrześcijaństwa, bo zbawieni będą ci, których imiona zapisane są w księdze życia, a zawartość tej księgi zna wyłącznie Bóg Stwórca świata.

*Stanisław Judycki*

### **On the Hope Given by Philosophy**

*Abstract*

The paper defends the thesis that Western philosophy must be interpreted as something that has arisen by dint of divine intervention in human history. As a purely theoretical investigation, aimed at truth and independent of all kinds of authority, philosophy is unique in the history of humanity and for that matter – together with sciences – must be seen as the decisive factor that made the rise of Western culture possible. The philosophy in this sense occasioned the ‘synthesis’ of Jerusalem, Athens, and Rome and thus led to the emergence of Christianity. The uniqueness of all these events gives grounds for the hope that human history will, perhaps in the near future, end up as it was envisaged by Christian faith.

*Keywords:* philosophy of history, Christianity, culture, idea of philosophy, faith.

